Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 gr.

KUPON PREMJOWY

10 gr.

Rok III. | Kraków, środa 29 listopada 1933 | Nr. 334

Zwycięstwo list prorządowych

w woj. poznańskiem i pomorskiem

Od przeszło tygodnia odbywają się wybory samorządowe w poszczególnych częściach kraju. Są to pierwsze naprawdę polskie wybory samorządowe, gdyż odbywają się na podstawie jednolitej polskiej ustawy samorządowej.

Wybory nie zostały rozpisane równocześnie we wszystkich województwach, lecz ze względów technicznych odbywają się etapami.

Akcją wyborczą zapoczątkowało szereg rozporządzeń wykonawczych do wspomnianej już ustawy samorządowej wydanych przez ministra spraw wewnętrznych. Jako pierwsze odbyły się wybory gromadzkie t. j. wybory na wsi. W niedzielę zaś odbyły się wybory do samorządów miejskich w województwie poznańskiem i pomorskiem. Jest to ze względów politycznych niesłychanie znamiennem, że wybory rozpoczęły się w tej połaci kraju, w której opozycja, szczególnie prawa, była zawsze bardzo silna i uważała na tereny jako politycznie „swoje".

Agitacja wyborcza była prowadzona w ciągu miesiąca w tempie bardzo żywem. Tak blok prorządowy, jak i opozycja, dokładały wszelkich starań, by z tych wyborów wyjść, jak najlepiej. Czyniono to tem usilniej, że wybory gromadzkie t.j. na wsi wypadły wyraźnie na korzyść stronnictwa prorządowego. Wybory na wsi były, jeśli sądzić z dotychczasowych wyników triumfem B. B. W tych warunkach wybory do samorządów miejskich były szczególnie ważne. Po wyborach do Sejmu i Senatu, które odbyły się w roku 1930, są to pierwsze wybory, a więc sprawdzian nastrojów społeczeństwa.

Oceniając na podstawie dotychczasowych wyników, można śmiało rezultat wyborczy w województwach poznańskiem i pomorskiem uważać za znaczne zwycięstwo obozu prorządowego. Skoro się zważy, że opozycja prawicowa posiadała w tamtych samorządach nietylko absolutną większość, ale nawet około 80 proc. ogólnej ilości mandatów, to dopiero można ocenić w całej rozciągłości klęskę tych stronnictw. Wybory samorządowe na terenie dzielnicy zachodniej wykazały, że monopol stronnictwa „narodowego" został złamany. Blok prorządowy uzyskał bowiem około 53 proc. ogólnej ilości mandatów, to jest absolutną większość. W wielkich miastach klęska stronnictw opozycyjnych nie jest tak wielką. W szeregu miastach, jak Poznaniu, Bydgoszczy, Toruniu uzyskała zblokowana opozycja większośc mandatów.

Według dotychczasowych prowizorycznych obliczeń, ogółem wyniki wyborów do rad miejskich na terenie woj. pomorskiego przedstawiają sie jak następuje:

Narodowo-gospodarczy blok (1) — 260 mandatów. Stronnictwo Narodowe 160 mandatów. N. P. R. — 37 mandatów. PPS. — 16 mandatów. bezpartyjni — 8. Niemcy — 20. Żydzi — 1. Do podziału miejscowych bloków 16 mandatów. Razem 518 mandatów. Ogólna liczba mandatów na terenie woj. pomorskiego wynosi 583.

W r. 1929 Bezpartyjny Blok otrzymał 135 mandatów. Stron. Narodowe 221. Ch. D. 25. N. P. R. 138. Stron. Ludowe 19. P. P. S. 60. bezpartyjni 29. Niemcy 71. razem 701 madantów.

Dotychczasowe obliczenia wyników wyborów na terenie woj. poznańskiego przedstawiają sie jak następuje: Bezpartyjny Blok otrzymał 563 mandaty. Stron. Narodowe 454. N. P. R. 49. P. P. S. 11. Niemcy 30. Do podziału w miejscowych blokach 68. razem więc znany jest wynik co do 1183 mandatów. Ogólna liczba mandatów do rad miejskich na terenie woj. poznańskiego wynosi 1312.

Wybory w woj. poznańskiem przyniosły ogromny przyrost głosów Bezpartyjnemu Blokowi. W r. 1929 Bezpartyjny Blok na terenie woj. poznańskiego otrzymał 888 mandatów. Stron. Narodowe 507. N. P. R. 519. P. P. S. 65. Ch. D. 106. Stron. Ludowe 31. bezpartyjni 33. Niemcy 93. Ugrupowania wywrotowe 16.

Pracownicy umysłowi obradują w Łodzi

nad swoim losem

ŁÓDŹ. (PAT). Wczoraj odbyło się w Łodzi otwarcie zjazdu Rady Naczelnej Unji Związków Zawodowych Pracowników Umysłowych.

Po przemówieniu inauguracyjnem prezesa Minkowskiego zabrał głos wojewoda łódzki Hauke-Nowak.

Wojewoda, witając zjazd, podkreślił fakt, iż obrady toczyć się będą w Łodzi, odczuwającej najbardziej może obecne trudne warunki. Świadczy to — zdaniem p. wojewody — o właściwem podejściu w toku prac kontaktu z terenem, na którym ruch pracowniczy ma niewątpliwie zadanie niełatwe. Dalej p. wojewoda podkreślił, że pomimo trudnych warunków bytowania pracownicy umysłowi wykazują podziwu godne stanowisko zawsze wtedy, kiedy w grę wchodzi interes państwa, czego najlepszym dowodem jest udział świata pracowniczego w ostatniej subskrypcji Pożyczki Narodowej. Walory rzesz pracowniczych dają rękojmię, że Unja, zrzeszająca najpoważniejsze związki pracownicze, nietylko wyjdzie obronną ręką ze swej walki o poprawę bytu pracowników umysłowych, ale zapewni w społeczeństwie zorganizowanej armji pracowniczej należyte zrozumienie dla swoich zadań i poczynań.

Pan Prezydent Jędrzejowi Moraczewskiemu

W związku z ostatniemi uroczystościami ku czci Jędrzeja Moraczewskiego Pan Prezydent Rzeczypospolitej Profesor Ignacy Mościcki nadesłał Mu depeszę:

„Minister Jędrzej Moraczewski

Sulejówek

Szanowny Panie Ministrze! Z okazji 15-lecia Pierwszego Polskiego Rządu, utworzonego pod Pana kierownictwem, pragnę złożyć serdeczne życzenia i wyrazić swoje uznanie dla zasług Pana w niestrudzonej walce o zdobycie i ugruntowanie Niepodległości Ojczyzny.

Mościcki".

Ekspres z 600 pasażerami runął z nasypu

wykolejony przez bandytów chińskich

...ści 40 mil na wschód od Tsitsikar bandyci wykoleili ekspres transsyberyjski, zdążający w kierunku zachodnim.

W pociągu, który dążył z prędkością 50 mil angielskich na godzinę, znajdowało się przeszło 600 pasażerów. Pociąg wykoleił się i spadł z wysokości nasypu. Bandyci strzelali do pasażerów, którzy usiłowali wyjść z wagonów. Wielu pasażerów zostało zabitych i rannych.

Znaczną część bandyci uprowadzili z sobą, jako zakładników.

Krwawy wypadek w Hucie Królewskiej

W hucie Królewskiej wydarzył się tragiczny wypadek. Zatrudniony w oddziale cienkiego żelaza robotnik Walenty Zawisło uderzony został rozpaloną szyną żelazną, doznając ciężkich oparzeń na rękach i piersiach. W stanie bardzo groźnym odwieziono go do szpitala.

Wczoraj przed południem na jednym z filarów kopalni „Śląsk" w Chropaczowie oberwały się masy węgla, raniąc górnika Józefa Nowaka. Raniony wczoraj podczas wypadku górniczego na kopalni „Hillebrandt" robotnik Szcześniak zmarł w szpitalu. Szcześniak osierocił żonę i kilkoro dzieci.

Tłum powiesił dwóch porywaczy dzieci

NOWY JORK (PAT.) W San-jose w Kalifornji tłum zlinczował dwóch więźniów, podejrzanych o uprowadzenie syna bogatego miejscowego kupca. Zwłoki porwanego chłopca niedawno znaleziono w okolicy.

Policja była zupełnie bezsilna wobec postawy rozwścieczonego tłumu, który powiesił obu więźniów na drzewie wpobliżu więzienia.

Wyrok w sprawie podatków księcia Pszczyńskiego

Najwyższy Trybunał Administracyjny ogłosił wczoraj wyrok w sprawie ks. Pszczyńskiego, Jana Henryka von Plessa, przeciwko Komisji Odwoławczej w Katowicach w kwestji podatku dochodowego za lata 1924 — 1930.

Mocą wyroku, sąd uchylił decyzję Komisji Odwoławczej odnośnie skarg podatkowych za lata 1924, 26, 27 i 30 z powodu wadliwego postępowania i obrazy przepisów prawa, pozostałe zaś skargi — oddalił, jako nieuzasadnione.

Ostatecznie więc książę Pszczyński może zyskać obniżkę około 1/4 miljona należnej sumy podatkowej. Jednakże zależeć to będzie od decyzji Komisji Odwoławczej, która ponownie sprawy te rozpatrzy.

Żołnierze chińscy strzelali do Japończyków

TOKJO (PAT.) Prawdopodobnem jest, iż Japonja przedsięweźmie pewne kroki w celu ochrony swych obywateli w prowincji Fukien. Powodem decyzji kół japońskich jest wiadomość, dotychczas niepotwierdzona, jakoby żołnierze chińscy 19-ej armji ostrzeliwali szalupę japońską, w której znajdował się konsul japoński i kilku oficerów policji japońskiej.

BITWA Z 200 BANDYTAMI

TOKJO. (PAT.) Wpobliżu wsi Supingkai w Mandżugo w utarczce z oddziałem 200 bandytów, którzy się okopali, zginęło 9 żołn. japońskich a 11 rannych.

Nieznany opryszek zabił policjanta

KATOWICE. (P.A.T.) Z Rybnika donoszą, że wczoraj o godz. 4-ej rano posterunkowy P. P. Fojcik zatrzymał na ulicy Hutniczej w Rybniku 3-ch podejrzanych osobników. Jeden z nich strzelił do Fojcika dwukrotnie, kładąc go trupem na miejscu.

Policja zarządziła śledztwo celem ujęcia sprawców mordu.

Literaci na rzecz Tygodnia Książki

Związek Zawodowy Literatów Polskich w Krakowie urządza w dniu 29 listopada zbiorowy wieczór, poświęcony książce polskiej. W wieczorze tym będzie brało udział 15 literatów krakowskich.

Związek Literatów Lubelskich gorąco zajął się akcją propagandy książki, w braku jednak liczniejszych pism na terenie województwa literaci lubelscy posługiwać się będą raczej żywem słowem.

Związek Literatów we Lwowie organizuje z racji TKP pod patronatem kuratorjum szereg poranków literackich autorów lwowskich dla młodzieży szkół średnich. Na porankach tych grono członków Związku Lwowskiego podzielone na cztery grupy wystąpi z recytacją swych utworów poetyckich i prozatorskich.

Pogrom handlarzy żywym towarem

Na zebraniu z 200 handlarzy aresztowano 62

BUENOS AIRES. (PAT.) Na skutek poufnego doniesienia o wielkiem zebraniu handlarzy żywym towarem, sędzia śledczy w mieście La Plata wydał władzom bezpieczeństwa polecenie otoczenia willi, będącej własnością Symena Czerniaka i aresztowania znajdujących się tam osób.

Policja wtargnęła do willi w chwili, kiedy odbywało się tam wielkie przyjęcie, w którem brało udział przeszło 200 osób. Na widok policji wszyscy obecni rzucili się do ucieczki, zdołano jednak aresztować 62 osoby.

Jak wykazały przeprowadzone dochodzenia, wszyscy aresztowani są znanymi na terenie Argentyny handlarzami żywym towarem. Wśród nich znajduje się kilkunastu członków zbrodniczego stowarzyszenia „Zwi Migdal" rozwiązanego swego czasu przez władze sądowe, którzy zostali wydaleni z granic kraju, zdołali jednak zmylić czujność władz bezpieczeństwa i powrócili ponownie do Argentyny.

Wszyscy aresztowani zostali przekazani władzom sądowo-śledczym.

Tragedja córki zwyrodnialca

Za niecne czyny ojciec odpokutuje w więzieniu

Ponure wersje krążyły o Adolfie Grałku i jego praktykach w stosunku do 15-letniej córki, Zofji. Nieszczęsna dziewczyna podwójnie była skrzywdzona, przez własnego ojca - zwyrodnialca i przez niedobrych ludzi, którzy nieszczędzili jej drwin i przycinków.

Zofja G., jako maleństwo, straciła matkę i ojciec oddał ją wkrótce na wychowanie do ochronki ewangielickiej, a sam ożenił się po raz drugi. Gdy dziewczynka dorosła zabrał ją spowrotem, do pomocy w gospodarstwie.

Pewnego wieczoru podczas nieobecności macochy, będącej na zabawie, Grałkówna położyła się spać, a będąc zmęczona, prędko i mocno zasnęła. Po pewnym czasie została zbudzona przez ojca i wówczas zdarzyła się rzecz straszna... Prośby, krzyki, płacz dziewczyny nie powstrzymały kazirodcę.

W pewnej chwili ofiara zwierzęcych chuci, usłyszała jakiś szelest pod łóżkiem, skąd następnie wyszedł syn macochy, Józek Mierzwiński. Oboje uciekli i schowali się na podwórku. Józek o... wiedział, że zakradł się w nocy, żeby ukroić sobie kawałek słoniny. W tym trakcie posłyszał czyjeś kroki i obawiając się, że spotka go kara, schował się pod łóżko Zośki, gdzie leżąc, był mimo wolnym świadkiem wszystkiego...

Gdy poszkodowana, poskarżyła się macosze na ojca i ta zaczęła robić mu wyrzuty, wówczas Grałko zdjął pasek i zbił córkę, mówiąc, że ona wszystko zmyśla. Po tem zajściu, macocha z mężem prześladowali dziewczynę na każdym kroku, bijąc ją i dokuczając, a ojciec stale już ją napastował... Nie mogąc dłużej tego znieść, Zofja G. porzuciła dom rodzicielski i poszła na służbę, gdzie przebyła przeszło rok. Wskutek własnej nieostrożności, poparzyła sobie dotkliwie nogi i jako chora, została odesłana do domu ojca.

Po powrocie córki, ojciec znów wyzyskał sytuację, a bezradne położenie chorej, zdwoiło natarczywość nieludzkiego zwyrodnialca, który zupełnie przestał się z tem liczyć, że sąsiedzi słyszą bardzo dobrze wszystko, co się dzieje w jego mieszkaniu.

Poza cienkiem przepierzeniem z desek, słychać było podejrzane szamotanie się ojca z córką i jej płacz. Zmęczona, zmieszana, blada i zapłakana dziewczyna, często w zawstydzeniu skarżyła się na ojca i opowiadała o swem bezskutecznem opieraniu się. Obawiając się, żeby nie zajść w ciążę, była nawet po poradę u akuszerki.

Wobec głośnych skarg na zachowanie się Grałki, ten opanował się, ale nie trwało to długo, gdyż potrafił się zapomnieć nawet na oczach obcych ludzi.

Nie mogąc już dłużej znieść tej ohydy, Zofja G. oświadczyła, że opuszcza dom na zawsze i idzie szukać pracy. Wówczas Grałko chcąc mieć córkę przy sobie i obawiając się, aby ludzie wiedząc o całej sprawie, nie nauczyli po krzywdzonej, w jaki sposób może go zaskarżyć, postanowił nie wypuścić jej i porżnął nożem jej buciki, będąc przekonany, że bo so na mróz nie pójdzie.

Ale nieboraczka nie ulękła się zimna, a okręciwszy nogi w szmaty i poszła na skargę do ks. Pietrzykowskiego, a następnie wprost do policji.

Rozpoczęto dochodzenie, uwieńczone posadzeniem Grałki na ławę oskarżonych. Po rozprawie przy drzwiach zamkniętych, sąd okręgowy skazał go na 2 lata więzienia.

Trzy szubienice w Łomży

GRODNO (PAT) — Ub. nocy wykonano w Łomży wyrok śmierci na trzech bandytach: Mroczkowskim, Cwalinie i Karwowskim, skazanych na karę śmierci przez sąd doraźny w Łomży za wymordowanie rodziny Bagińskich.

Ponowna głodówka dr. Stefanowskiego

Głośny bohater afery oszukańczej, dr. Tadeusz Stefanowski, przebywający od szeregu miesięcy na „Pawiaku", jak się dowiadujemy, ponownie rozpoczął głodówkę na znak protestu przeciwko postanowieniu władz sądowych o utrzymanie bez zmiany dotychczasowego środka zapobiegawczego.

Termin sensacyjnie zapowiadającej się rozprawy przeciwko dr. Stefanowskiemu został wyznaczony na dzień 4 grudnia b. r. Wespół ze Stefanowskim zasiądzie na ławie jego wspólnik Józef Hammer, który ze względu na zły stan zdrowia (gruźlica) przebywa za kaucją na wolności.

Wpływ wojny na przebieg chorób

Wojna nie pozostaje bez wpływu na żadną dziedzinę życia. Wpływ jej na zdrowotność publiczną jest bardzo wielki i wcale ciekawy.

Przedewszystkiem w czasie wojny zjawia się wielka ilość zasłabnięć na choroby, które w czasie pokoju rzadko występują. Ludzie gromadnie zapadają na czerwonkę, ospę i t. d. Co gorsza choroby te przebiegają w czasie wojny znacznie ciężej niż w czasie pokoju. Brak jest bowiem wówczas żywności, a niedożywianie wielkich mas powoduje zmniejszenie odporności na zarazki. Np. jeszcze w r. 1922 zanotowano w Polsce 42.724 przypadków duru plamistego, a w r. 1929 cyfra ta spadła do 1.988 przypadków. Ostra gruźlica płuc mnoży się w czasie wojny; zwiększa się również śmiertelność na nią. Na 100.000 mieszkańców Warszawy zmarło na gruźlicę w r. 1914 — 297 osób. W r. 1917 cyfra ta podskoczyła aż do liczby 876 zmarłych, czyli o 195 proc., a w r. 1929 wróciła do normy.

Ale oprócz tych chorób, które występują również, choć w mniejszych rozmiarach i w czasie pokoju, podczas wojny zjawiają się cierpienia wyłącznie niemal z nią związane. Do nich należy zaliczyć puchlinę głodową, której przyczyną jest przypuszczalnie przyjmowanie pokarmu złożonego wyłącznie z ziemniaków i to czasami zepsutych. Osobną kategorję chorób wojennych stanowią cierpienia kości, wynikające również z niedożywiania, a występujące przeważnie u kobiet. Obserwowano tutaj tak zwane zgąbczenie i zmiękczenie kości, które stawały się przez to giętkie i łamliwe. Obie te choroby połączone są z dokuczliwemi bólami. Nieodpowiednie i niedostateczne odżywianie się w czasie wojny zaznaczyło również swój ujemny wpływ na narząd wzroku. Ludzie w czasie wojny często zapadali na tak zwaną „kurzą ślepotę", czyli niedowidzenie o zmierzchu. U niektórych szybciej zjawiała się katarakta.

Oprócz ujemnego wpływu na zdrowie ludności wojna oddziaływa w pewnych wypadkach korzystnie. Np. w czasie wielkiej wojny zaobserwowano zmniejszenie się liczby wypadków zapalenia wyrostka robaczkowego, dalej zanikanie niektórych nowotworów i t. p. Mniej również dokuczały chorym na artretyzm napady występujące w tem cierpieniu.

Pozory mylą

Skaczący subjekt

(S. F.) P. Dawid Rajchman, właściciel sklepu materjałów piśmiennych, poszukiwał sprytnego, szybkiego i obrotnego subjekta.

Kandydatów zgłosiło się wielu. P. Dawid przyjmował każdego zosobna, oglądał go od stóp do głowy, a następnie mówił:

— Niech pan dojdzie do drzwi i wróci do mnie zpowrotem.

Kandydat dochodził do drzwi, potem wracał i wtedy p. Dawid podawał mu rękę na pożegnanie.

— Dowidzenia się z panem. Pan nie jesteś dla mnie. Pan chodzisz za wolno.

W ten sposób odprawił 30 kandydatów i dopiero trzydziesty pierwszy olśnił go z miejsca. Jednym skokiem znalazł się przy drzwiach i takim samym skokiem wrócił na poprzednie miejsce. Całą przestrzeń przebył w trzy czwarte sekundy.

— Pan jesteś dla mnie! — orzekł krótko pan R. i kandydat, p. Zelman Zając, został z miejsca zamianowany subjektem w sklepie p. Rajchmana.

P. Zając przy pracy dokonywał cudów. Jednocześnie obsługiwał czterech klientów, skakał po drabinach nie jak zając, lecz, jak wiewiórka. Jedną ręką pakował cztery zeszyty, a drugą demonstrował przed klientem najnowszy typ wiecznego pióra.

P. Dawid na ten widok rósł z zadowolenia. Ale pewnego dnia przestał rosnąć i gwałtownie zmalał. P. Zając mianowicie buchnął mu z kasy 270 zł. i ulotnił się.

— Mnie się odrazu zdawało, że on coś za prędko skacze — westchnął p. Rajchman i zameldował policji o nieszczęściu, które go spotkało.

P. Zająca, choć biegał bardzo szybko, schwytano, osadzono w areszcie, a w następstwie stawiono przed sąd. Ponieważ rodzina lekkomyślnego młodzieńca pokryła straty, a on przyznał się ze skruchą do winy, tłumacząc się, że przegrał na wyścigach; ponieważ nigdy dotąd nie był karany, sąd skazał go na 3 miesiące więzienia, zawieszając mu wykonanie kary na 2 lata.

Ale p. Rajchman zmienił zdanie. Teraz szuka tylko subjekta, który wolno chodzi.

Wesoły Kącik

DYREKTOR I WOŹNY



Najmocniej Was przepraszam, drodzy Czytelnicy, a w szczególności Was, wrażliwe Czytelniczki, że akcja niniejszego feljetonu toczy się w ubikacji, oznaczonej dwoma zerami.

Nie moja wina, że w tej właśnie ubikacji każdy człowiek spędza część swego życia i że ubikacja ta jest często terenem sytuacji, których uczciwy humorysta nie może pominąć.

A więc...

Dyrektor Mejer poczuł się źle i musiał przerwać urzędowanie, celem udania się do wyżej wymienionej ubikacji. Gdy znalazł się oko w oko z jej drzwiami stwierdził ze złością, że drzwi są zamknięte i że ktoś tam siedzi.

Dyrektor Mejer lubił, żeby na niego czekano, ale sam czekać nie lubił. Przeszedł się więc nerwowo przez korytarz, spojrzał na zegarek i, widząc że upłynęła już minuta, zapukał do drzwi.

— Zajęte — usłyszał zmęczony głos.

Gdy upłynęła jeszcze minuta, dyrektor Mejer stracił cierpliwość. Walnął pięścią w drzwi i spytał gniewnie.

— Kto tam siedzi, psiakrew?!

— Tu woźny Franciszek — od powiedział mu głos z wnętrza.

— A tu dyrektor Mejer! Jak długo mam czekać?

— Pan dyrektor?! — przestraszył się głos. — Panie dyrektorze! Zaraz wychodzę! Jedna chwilka!

Ale minęła minuta, dwie, pięć, dziesięć, woźny Franciszek, jęcząc, przepraszał gorąco, co chwila powtarzał, że już zwalnia miejsce, ale nie wychodził.

Dyrektor Mejer wściekał się. Nie tyle go gniewała nagłość potrzeby ile brak szacunku ze strony woźnego. Walił pięścią w drzwi, kopał...

On, dyrektor Mejer ma czekać na woźnego? Skandal! Począł się poważnie zastanawiać, czy nie wezwać policji, żeby wyłamała drzwi. Przecież to jest bunt!

Wreszcie czerwony, jak burak, woźny ukazał się we drzwiach...

— Pa... panie dyrektorze — jąkał się przerażony. — Ja... ja... choruję...

— Co sobie Franciszek myśli? — ryczał dyrektor Mejer. - - Kto tu jest szef? Franciszek za moje pieniądze zepsuł sobie żołądek! I ja za moje pieniądze mam czekać? Franciszek nie wie, że jak szef stoi, to podwładny nie może siedzieć! Ja tu stałem za drzwiami, a Franciszek siedział! Od dziś wymawiam posadę!

— Pa..panie dyrektorze — kłaniał się woźny. — Już wolne... Można wejść...

— Nie trzeba! Ze zdenerwowania mi się odechciało wejść.

I dyrektor Mejer odszedł do gabinetu.

Napoleon Sądek.

Czytajcie „Wesołe Wiadomości"

Odpowiedzi Redakcji

P. Stefanja Z. (Czyste): Warunki atmosferyczne podczas próbnego ataku gazowego były tak niepomyślne, że i tak zrobiono najwięcej z tego co było w ludzkiej mocy. Uwaga była skierowana na śródmieście, gdyż podczas wojny wróg również będzie atakował śródmieście, a nie przedmieścia. Inne spostrzeżenia Pani są słuszne i zakomunikujemy je komu należy. Ściskamy Pani dłoń!

P. H. Macicjska (Aleksandrów Kuj.): Pyta Pani, czy jest cel gromadzenia nowych kuponów? Oczywiście jeżeli chce Pani otrzymać premję. Składanie kuponów dowodzi, że jest Pani stałą Czytelniczką i czy wcześniej, czy później otrzyma Pani nagrodę.

P. A. Miendówna (Sosnowiec): Uczyniliśmy zadość prośbie Pani i nawzajem pozdrawiamy.

P. J. Pogoda (Lublin): Niech Pan przeczyta uważnie inne odpowiedzi, a znajdzie Pan odpowiedź i na Swój list.

P. Gerlecki (Chełm Lub.): Nie możemy wszystkich apetytów odrazu zaspokoić.

P. H. Kuperszmidt (Kopińska 3): Redaktor przyjmuje codziennie od 5 do 6 po poł. Każdy Czytelnik ma drogę do niego otwartą.

P. Cz. Skręciak (Dzielna 33). Nie zaginął.

P. M. W. (Grodno): Humor Pani do pisuj, to dobrze! A więc: Szła czapla po desce... Za stałego Czytelnika uważamy tego, który codziennie kupuje gazetę. Prenumeratorem — który zgóry zapłaci za miesiąc, czy za kwartał i otrzymuje gazetę do domu. Nigdzie nie pisaliśmy, że do premji mają prawo stali prenumeratorzy, lecz stali czytelnicy. Czy przypowieść o czapli jeszcze potrzebna?

P. A. Milewski (Łucka 15): Jeśli czytuje Pan gazetę dla premji, to lepiej niech Pan przestanie czytać. Chyba za 3 złote (w gotówce!) otrzyma Pan maszynę do szycia, więc poco zbierać kupony? Może woli Pan patefon, a może rower? Przecież za swoje 3 złote może Pan cały świat kupić, a my skorzystamy na tem, bo nie będzie miał Pan do nas pretensyj, że do budzika, za który Pan płaci, nie dodajemy złotego zegarka. Jeszcze jedno: Czy Pan los loteryjny kupuje dla lektury? Nie? Więc dlaczego gazetę kupuje Pan dla loterji?

Na wesoło

DJALOG MAŁŻEŃSKI.

— Byłam doprawdy zwarjowana, gdy za ciebie wyszłam!

— Racja, ja zaś byłem jeszcze o tyle niedoświadczony, żem tego nie spostrzegł.

OSZCZĘDNI SZKOCI.

— Czemu jesteś taki zgryziony? — pyta Mc. Gregor. — Wygrałeś przecież dzisiaj sto tysięcy funtów na loterji?

— Owszem — odpowiada Mc Donald — ale kupiłem dwa losy po 6 pensów, gniewa mnie więc teraz to, że wydałem niepotrzebnie 6 pensów na kupno drugiego losu.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

7.00 Sygnał czasu. 7.05 Gimnastyka. 7.20 Muzyka z płyt. 7.35 Dziennik poranny. 7.40 Muzyka z płyt. 7.52 Chwilka gospodarstwa domowego. 11.40 Przegląd prasy. 11.50 Życie artystyczne stolicy. 11.57 Sygnał czasu. 12.05 Sekstet salonowy. 12.30 Dziennik południowy. 12.38 Muzyka salonowa. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.40 „Muzyka przyjemna". 16.25 „Skrzynka P. K. O.". 16.55 Recital śpiewaczy Haliny Dudiczówny. 17.25 „Jak powstaje książka". 17.50 „Bieżące wiadomości rolnicze". 18.00 „Klucze potęgi i wiedzy". 18.20 Koncert kameralny. 19.05 Rozmaitości. 19.25 Feljeton aktualny. 19.40 Wiadomości sportowe 19.47 Dziennik wieczorny. 20.00 „Fatiniza" — operetka. 23.00 Wiadomości meteor. 23.05 Muzyka taneczna z płyt.

„FATINIZA" — OPERETKA SUPPEGO

Dnia 28 b. m. o godz. 20.00 nadana będzie z Teatru Wielkiego w Poznaniu melodyjna interesująca operetka F. Suppego, której nieco egzotyczna i fantastyczna treść osnuta jest na tle wojny krymskiej z połowy ubiegłego stulecia. W rolach głównych wystąpią p. Jadwiga Musielewska, Bolesław Folański i Kajetan Kopczyński. Operetkę prowadzi kapelmistrz Wiktor Buchwald.

ŚLADAMI PRZESTĘPCÓW

Podróżująca gilotyna

(miecz.) Kat paryski, Deibler nie może narzekać na brak pracy. Podobno zazdroszczą mu z tego powodu koledzy po fachu z innych krajów. Istotnie trzeba przyznać, że „monsieur Deibler" (jak go powszechnie nazywają) nie próżnuje.

W ubiegłym tygodniu, otrzymawszy polecenie od władz, kat wyjechał do miasteczka Vetune, by tu wykonać egzekucję. Wraz z katem pojechała gilotyna.

Krytycznego dnia na głównym placu przed więzieniem rozegrał się ostatni akt głośnego dramatu. Został ścięty morderca Alfons Lemeire. Morderca zachowywał się zupełnie spokojnie. Przed wykonaniem wyroku odezwał się do kata:

„Szkoda mi tylko moich 5-ga dziatek".

W 3 minuty później spadła głowa skazanego. Obecny przy egzekucji tłum gapiów wzniósł okrzyk na cześć... kata.

Na tydzień przedtem Deibler wraz ze swą gilotyną bawił również w Vetun, gdzie ściął głowę niejakiemu Koczyńskiemu, wspólnikowi Lemeire.

W najbliższych dniach kat Deibler wyruszy ze swą gilotyną w nową podróż. Tym razem kat odwiedzi dwa miasteczka: Bastia na Korsyce oraz Grenoble. Jeśli chodzi o wizytę w Bastia ma ona następujące tło:

Od dłuższego czasu Bastia była terenem zuchwałych napadów rabunkowych, przyczem jak to w takich wypadkach bywa, nie obeszło się bez śmiertelnych ofiar.

„Niekoronowani władcy" Korsyki, inaczej mówiąc groźni bandyci, dokonywali swych zbrodni zarówno na szosie, jak w prywatnych mieszkaniach.

Krwawe hulanki bandytów trwały dość długo. Miejscowe społeczeństwo żyło stale pod groźbą utraty życia. Bezczelność bandytów doszła do tego, że w żywe oczy kpili sobie z miejscowych władz, zapowiadając, że wkrótce i do nich się zabiorą.

Sytuacja pogarszała się z dnia na dzień, aż wreszcie władze francuskie postanowiły położyć kres krwawym rządom bandytów.

Rozpoczęła się formalna wojna. Ze strony oficjalnej władzy występowało wojsko, żandarmerja, oraz policja — wszystko uzbrojone według ostatnich wymagań sztuki wojennej, z drugiej strony doskonale zorganizowani i świetnie wyposażeni w nowoczesną broń bandyci. Walka trwała w ciągu dłuższego czasu. Była ona prowadzona z niebywałą zaciętością z obu stron. Ofiary padały gęsto. Ostatecznie zwyciężyło wojsko. Ci bandyci, którzy nie zginęli z bronią w ręku, zostali pojmani. Wszyscy skazani zostali przez sąd na karę śmierci.

Dwaj ostatni z bandy: Torre i Cavigiioli, ostatnio stanęli przed sądem. Pierwszemu udowodniono udział w 40 morderstwach, drugiemu — w 15-tu. Jeden tylko wyrok może zapaść w tej sprawie: śmierć.

Nic więc dziwnego, że kat Deibler będzie zmuszony udać się do Bastia ze swym „instrumentem" i skrupulatnie wykonać uchwałę sądu. Oczekuje go również wyjazd do jednego z prowincjonalnych miasteczek, gdzie ma być stracony żonobójca i morderca 3-ga dzieci.

Kat Deibler podróżuje niby groźne widmo sprawiedliwości i choć często stara się ukryć swe miejsce pobytu, zdradza go zawsze instrument: gilotyna.

Hazard w „szarym domu"

Za kulisami słynnego amerykańskiego więzienia

(-cz) W słynnym więzieniu amerykańskiem Sing-Sing („Szary Dom") przebywają rozmaitego typu przestępcy. Spotykamy tam międzynarodowych oszustów, hochsztaplerów, podpalaczy i zwykłych morderców.

Niektórzy z nich mają do odcierpienia ciężkie wyroki, dochodzące do 20 lat więzienia. Więźniowie tej kategorji starają się więc uprzyjemnić sobie pobyt w ponurych celach, słusznie rozumując, iż tylko w ten sposób zdołają odpędzić od siebie przykre wspomnienia.

W związku z powyższem zanotowano niebywale sensacyjny fakt. Oto do wiadomości władz doszło, że więźniowie uprawiali... „totka" na szeroką skalę, wygrywając tysiące dolarów.

Zarządca więzienia Edward Lawes, który przeprowadził w tej sprawie dochodzenie, w czasie rewizji znalazł u więźniów bilety wyścigowe. Nie udało się tylko, narazie, ustalić, kto pośredniczył między więźniami a...polem wyścigowem.

Wkrótce potem niejaki Russel Higgins, niegdyś sam więzień a ostatnio dozorca w szpitalu więziennym podał się do dymisji. To samo uczynił i L. Bayden — telefonista.

Nagłe ustąpienie dwóch, skądinąd zaufanych pracowników więziennych, wywołało słuszne podejrzenie, że właśnie oni byli pośrednikami w sprzedaży biletów wyścigowych między więźniami a bookmacherami.

Zbadano oczywiście wszystkich więźniów, grożono surowemi represjami, lecz żaden z nich nie tylko nie wyjawił nazwisk współwinnych ale, nie przyznał się do udziału w spisku. W tych warunkach niemożliwem stało się zdemaskowanie prawdziwych winowajców.

Dalsze badania wykazały, że więźniowie otrzymywali codziennie listy gońców i na tej podstawie orjentowali się w „obstawianiu" faworytów i fuksów.

Hazard więzienny miał i swe tragiczne oblicze. Oto dwaj młodzi więźniowie, odsiadujący karę 6 miesięcy za oszustwo, wskutek hazardowej gry, przegrali swe oszczędności i w rezultacie pozostali bez grosza.

W obawie, iż w chwili opuszczenia murów więziennych, znów będą musieli wkroczyć na przestępczą drogę, targnęli się na życie, wieszając się na... własnych koszulach. Samobójców nie uratowano.

Obecnie władze więzienne roztoczyły czułą opiekę nad swymi „pupilami" nie chcąc, by w murach „Szarego Domu" rozgrywały się tragiczne sceny. Więźniowie Sing-Sing zapewne znajdą inne sposoby do oszukania władz.

Kłopoty policjanta

Stwierdzić należy, że obowiązki, wykonywane przez policjantów, nie zawsze należą do kategorji... przyjemnych. Pomijamy już, iż policjant w każdej chwili narażony jest na utratę życia z ręki bandyty czy też pospolitego nożowca.

Ciekawy wypadek rozegrał się w tych dniach w małem miasteczku Valladolid (Hiszpanja). Zamieszkała tam pewna niewiasta, zresztą dość leciwa (54 wiosen, to nie fraszka!) z polecenia władz miała być aresztowana za liczne awantury.

Na miejsce przybył policjant. Ujrzawszy przedstawiciela władzy, niewiasta poprostu wpadła w szał.

— Jakto — krzyknęła — to ty, mój przyrodni syn, chcesz matkę aresztować?

Gwoli ścisłości dodajmy, że policjant był istotnie przyrodnim synem awanturnicy. Funkcjonarjusz był jednak nieubłagany. Wziął babę za rękę i usiłował odprowadzić do aresztu.

Wykorzystując chwilową nieuwagę policjanta, megiera chwyciła siekierę i zadała nią obuchem cios... synowi. Policjant stracił trzy przednie zęby. Zalany krwią nie stracił jednakże przytomności i po kilkuminutowem szarpaniu się z babą odprowadził ją do aresztu.

Czyż przyjemne są obowiązki policjanta?

Morderca pisze listy

„Upiór ulicy", morderca Otylli Vranskiej, której poćwiartowane zwłoki odesłano równocześnie z dwóch dworców, dał znów znać o sobie. Pierwszy swój list zbrodniarz posłał do policji, następne były adresowane do poszczególnych redakcyj w Pradze. Po tej „korespondencji" morderca tak jak to zapowiedział umilkł.

Przed paru dniami zupełnie niespodziewanie telefonował do policji jakiś nieznany osobnik, podając się za poszukiwanego mordercę. Mimo, że natychmiast wszczęto śledztwo, wszelkie poszukiwania nie dały wyniku. Prawdopodobnie fakt, że pod przezwisko poszukiwanego mordercy podszył się kto inny, spowodował, że „głos" zabrał prawdziwy „upiór ulicy".

Morderca nadesłał pod adresem jednej z redakcyj list, treści następującej:

„Szanowna Redakcjo. Trzeci mój list, który zresztą doręczyłem wam osobiście oznaczyłem, jako ostatni. Mimo to piszę po raz czwarty. Przeczytałem przed kilku dniami w jednem z pism, że telefonowałem do praskiej policji. Oświadczam, że to nie ja telefonowałem. Chodzi więc o jakiegoś mistyfikatora, który na mój rachunek prowokuje policję. Czytałem również, jakoby moje listy pisała kobieta. Wszyscy się mylicie. Daktyloskopowanie wszystkich praskich dziewcząt ulicznych jest zupełnie bezcelowe, gdyż przyszłej mej ofierze obetnę wszystkie palce. Mówię doskonale po angielsku. Muszę zamordować, ale nie powiem wam, kogo. „Upiór ulicy". Karol X. Y."

Policja praska stoi przed coraz większą zagadką. Nikt nie wierzy by można było schwytać prawdziwego mordercę.

„Porywacze" znakomitych osób

Dochodowa, lecz zbrodnicza akcja przestępców

(-a) Gdy po raz pierwszy otrzymaliśmy alarmującą wieść z poza oceanu o porywaniu ludzi, wywołało to zdumienie, a nawet przerażenie. Szczególnie od chwili ustalenia, że „porywacze" nie mogąc uzyskać okupu od rodzin swych ofiar, mordowali chwytanych w zasadzkę.

Pod tym względem grozę w całym cywilizowanym świecie wywołała wieść o porwaniu dziecka zdobywcy Atlantyku, płk. Lindbergha. Jak wiadomo, dziecko znakomitego lotnika znaleziono po wielu miesiącach — nieżywe.

Od tej chwili policja amerykańska przystąpiła do energicznej walki z przestępcami. Rezultat był ten, że w ręce policji wpadali poszukiwani rycerze świata podziemnego, nie mający nic wspólnego z porywaniem znanych osób...

W ciągu pewnego czasu ilość wypadków porywania osób doszła do katastrofalnej liczby. Policja była bezsilna. Przestępcy po obfitym „sezonie" spoczęli na laurach, a gdy znów poczuli głód gotówkowy, na nowo przystąpili do zbrodniczej działalności.

Ostatnio w mieście Marschal, stan Michigan porwany został znany przemysłowiec i miljoner, Louis E. Brooks.

Krytycznego dnia Brooks wyszedł z domu i więcej nie wrócił. Jak ustaliło późniejsze dochodzenie Brooks został porwany z fabryki. Wszelki ślad po przemysłowcu zaginął.

Niemniej interesująco przedstawia się następujący fakt: niejaki Wills Staten, ubiegający się o urząd sędziego powiatowego, został porwany. Pewnego dnia Staten zjawił się w domu jakiegoś farmera i opowiedział, iż został porwany przez zamaskowanych osobników, którzy grożąc mu śmiercią, żądali, by nie kandydował na sędziego.

W odpowiedzi na to bandyci pobili go do utraty przytomności. Następnie Staten został wrzucony do lochu, gdzie przywiązano go łańcuchami do żelaznych drzwi. Po upływie kilku dni naskutek interwencji jakiejś tajemniczej kobiety, Staten został wypuszczony na wolność.

Omawiane powyżej wypadki wskazują wyraźnie, że przestępcy amerykańscy nie zrezygnowali ze swej strasznej akcji. Smutnem jest tylko, że bogata w zasoby techniczne policja nie potrafi przeciwstawić się zbrodniom i zlikwidować bandę, która spowodowała już tyle nieszczęść i tragedyj.

Służąca-złodziejka

(-a). Inżynier Wyczalski od kilku dni był bardzo zdenerwowany. Na troskliwe uwagi żony oświadczył, iż jest zaniepokojony częstemi kradzieżami mniejszych i większych sum pieniędzy z biurka. W ciągu dwóch dni pilnie czuwał nad swem biurkiem i istotnie w tym czasie nie zanotował ani jednej kradzieży.

Podejrzenie padło na służącą. Marysię. Przeprowadzono rewizję w jej kuferku, ale nic nie znaleziono. Mimo to zawiadomiono policję.

Gdy na miejsce przybyli funkcjonarjusze policji, dokonano dokładnych oględzin biurka, przesłuchano służącą i na tem śledztwo narazie zostało zakończone. Nazajutrz służąca została aresztowana.

Pytanie: „W jaki sposób policja ustaliła, że sprawczynią kradzieży była służąca?"

Za dobre rozwiązanie powyższego zadania Redakcja nasza przeznacza 5 cennych nagród.

„Wielki Szwed" popularną postacią

w policji amerykańskiej

W New Yorku zmarł ostatnio Alfred Anderson oficer policji amerykańskiej, znany szeroko jako „Wielki Szwed", który w swoim czasie sam jeden zwyciężył i pochwycił bandę złożoną z czternastu gangster'ów. Anderson, którego niezwykła siła fizyczna i odwaga uczyniły niemal legendarną postacią, wstąpił w r. 1887 w szeregi policji amerykańskiej i stał się bardzo popularnym wśród szerokich mas publiczności. Znany był również ze spokojnego i jowialnego usposobienia, oraz z ogromnej uczciwości, której nie mogły zachwiać żadne usiłowania przekupstwa.

W czasie, gdy Teodor Roosevelt był komisarzem policji w New Yorku, Anderson pochwycił trzech złodziei, którzy chcieli się włamać do piwnicy domu, należącego do kuzyna Rosevelta.

Po krótkiej walce Anderson sam jeden zaprowadził opryszków do komisarjatu [illegible] razem został on zaatakowany przez czternastu gangsterów, których zwyciężył i aresztował bez czyjejkolwiek pomocy.

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTJE LUDZKIE

Wyrwałam Kolasińskiej gazetę z ręki. Zaraz na pierwszej stronie było wydrukowane dużemi literami:

„Niezwykłe zajście o piękną kobietę.

Dwaj panowie z wyższych sfer staną do śmiertelnego pojedynku.

Dalej czytałam już jednym tchem:

„Wczoraj po południu do przechodzącego ulicą znanego przemysłowca, właściciela wielkich przedsiębiorstw, pana Wacława R., podszedł na ulicy znany w sferach naszej arystokracji pan Jerzy S. i publicznie spoliczkował go.

Udało nam się ustalić tło całego zajcia. Naturalnie, jak zazwyczaj, — poszło o kobietę. Tym razem o kobietę nieprzeciętnej urody. Mimo, iż młoda warszawianka rzadko kiedy pojawia się w lokalach publicznych, głośno o jej urodzie w całem Zakopanem. Panią tę łączyły kiedyś bliskie stosunki z młodym arystokratą, które przerwała choroba p. Jerzego S. Opuszczoną zajął się bogacz tak serdecznie i skutecznie, że zamieszkała u niego wraz ze swem dzieckiem. Dawny kochanek jednak powrócił i oto zastał swą bogdankę w objęciach innego. Opętany miłością, nie mogąc przeboleć zdrady, szukał prawdopodobnie specjalnie zaczepki, żeby zemścić się na szczęśliwszym rywalu.

W rezultacie dziś rano ma się odbyć pojedynek na niesłychanie ostrych warunkach. Miejsce pojedynku zostało należycie zakonspirowane, gdyż inaczej obu zacietrzewionymi panami zajęłyby się władze nie dopuszczając do przelewu krwi.

Czarująca uwodzicielka z niepokojem oczekuje rezultatu walki o swoją osobę. Odda naturalnie delikatną rączkę zwycięzcy."

Nie pamiętam, czy wtedy doczytałam do końca to wszystko, co tam powypisywali, ale czułam się, jakby nad moją głową uderzył piorun, jakby pod mojemi nogami otworzyła się przepaść bez dna, zionąca ogniem piekielnym.

Stałam bez ruchu, w głowie mi się kręciło, łapałam szeroko otwartemi ustami powietrze, jakbym się dusiła.

Pamiętam, że zdołałam krzyknąć jakimś strasznym nieswoim głosem:

— Morderca!

Krzyknęłam to właśnie w chwili, kiedy zobaczyłam na progu Wacława.

Patrzył na mnie osłupiały.

Kiedy usłyszał z moich ust ten okrzyk, wyjąkał:

— Ja go tylko zraniłem...

Rzuciłam się na Wacława z zaciśniętemi pięściami:

— Zamordowałeś go! Zamordowałeś! — krzyczałam.

Cofał się blady, przestraszony moim wyglądem do drugiego pokoju.

Myślałam, że lada chwila wpiję mu paznokcie w okrągłą twarz, że go rozszarpię!

Wacław widocznie opanował się jakoś i zawołał:

— Czy oszalałaś?!... On mnie zaczepił! Musiałem bronić swej czci! Musiałem bronić ciebie!...

— Trzeba było lepiej mnie zabić! — krzyczałam. — Mnie!

— Tak samo dobrze on mógł zabić mnie!

Upadłam na kanapę i dostałam jakiegoś dziwnego płaczu. Jak żyję nigdy tak nie płakałam. Jakby się we mnie wszystkie wnętrzności rwały. Wydzierałam sobie włosy z głowy i cała się trzęsłam, jak w słabości. A Wacław stał nade mną i powtarzał:

— Uspokój się!.. Uspokój się!... On żyje!... Zabrali go do Warszawy!... Uspokój się!... On mnie też mógł zabić... Ja broniłem ciebie!... Rzucił ci w twarz obelgę. Nie mogłem tego darować! Ja cię nikomu nie oddam, nikomu!...

Złapał mnie za ramię i zaczął mną potrząsać.

Widocznie sam niebardzo wiedział, co robi. Ale jego dotknięcie ocuciło mnie. Zerwałam się z kanapy i krzyknęłam:

— Nie dotykaj mnie, ty... morderco! Wynoś się stąd!... Precz!

— Tolu! — jęknął.

— Nie odzywaj się do mnie! Wyjdź! Wyjdź natychmiast!

— Tolu — mówił i załamywał ręce. — Tolu, opamiętaj się! Ja cię tak kocham!... Ja cię nie opuszczę! Tolu, uspokój się!

— Zostaw mnie! Zostaw, bo nie ręczę za nic!

Wyszedł.

Upadłam znów na kanapę z płaczem. Długo płakałam.

Straszne myśli cisnęły mi się podczas tego płaczu do głowy. Czułam sercem, że Jerzy umiera!...

Przecież jego jednego naprawdę kochałam, tylko jego jednego! I teraz miałam już go stracić bezpowrotnie?! W mojej duszy, kiedy wybiegł ode mnie, kołatała się nadzieja, że go spotkam, że mu wszystko wytłumaczę, że mnie zrozumie i wybaczy! Miałam nadzieję, że nie oprze się mojej i swojej miłości, że nie oprze się miłości naszego dziecka! A tu wyciąga po niego kościste ręce śmierć! Jakże będę walczyła ze śmiercią?

Nie mogłam się zgodzić z myślą, że Jerzy umiera, że umiera, mając na ustach obelgę dla mnie!

Jestem pewna, że mniej bolałoby mnie ukamienowanie, niż okropna myśl.

Leżałam na kanapie, tonąc we łzach i nawet nie słyszałam, kiedy do pokoju weszła Kolasińska.

Powiedziała do mnie:

— Pani Toleczko! Niech się pani uspokoi! Pan Jerzy żyje!

Siadłam na kanapie:

— Skąd Kolasińska wie?

— Jest tu na dole dziewczyna z tej willi, gdzie pan Jerzy mieszkał.

— Co ona mówi? Co mówi?... Żyje naprawdę?

— Żyje, chwała Bogu! Tylko gdzieś tam kula utknęła i trzeba ją wyjąć. Zaraz rannym pociągiem pojechali do Warszawy.

— My też odjeżdżamy najbliższym pociągiem! Niech się Kolasińska pakuje! Zabieram Lusinka i wyjeżdżamy!...

— Ale... — chciała mi coś tłumaczyć, ale ani myślałam słuchać.

Dostałam jakiejś gorączki. Nowe siły we mnie wstąpiły. Spakowane było wszystko piorunem. W czasie pakowania dowiedziałam się, że Wacław siedzi na dole w salonie ogólnym.

Powiedziała mi o tem Kolasińska, która po coś tam schodziła na dół.

— Pan chce z panią mówić!

— Ja nie chcę! — krzyknęłam. — Wyjeżdżamy do Warszawy i więcej się nie zobaczymy!... Jak Kolasińskiej podoba się bardziej pan Wacław, może sobie Kolasińska zostać!

— A zostanę! — krzyknęła. — Bo to jest prawdziwe warjactwo!

Byłam już spokojna. Nic mnie to nie obchodziło, co mówiła Kolasińska. Byłam zaprzątnięta jedyną myślą:

— Jadę do Jerzego!

D. c. n.

SHAŃBIONA

Opowieść o wstrząsających przeżyciach czarującej Kresowianki

Ignacy ujrzał tam kopertę fioletową, na której przeczytał adres Lersnera, berlińskiego fabrykanta chemikalji. W kopercie był zwitek proszku z tajemniczym napisem: „Ver... alb..."

Teraz Ignacy właściwie już wiedział wszystko, co chciał wiedzieć. Prędko zapisał w notesie adres berliński, poczem ułożył wszystko, jak leżało i szybko wyszedł z pokoju. Był to już najwyższy czas, bo właśnie wszedł do pokoju lokaj Kazimierza — Bartłomiej, spoglądając na Ignacego podejrzliwie.

Tymczasem Helenka wstała i nawet przystrajała się specjalnie. Spodziewała się bowiem przybycia w tym dniu Romockiego i pomyślała sobie:

— Chcę być po raz ostatni piękna... dla niego...

A dokąd chodził Kotwicz?

Do komisarza policji, z którym się na wszelki wypadek zaprzyjaźnił. Wynikiem tej przyjaźni była przysługa, polegająca na wysłaniu depeszy na granicę, aby zawiadomiono tutejszy posterunek policyjny natychmiast po przekroczeniu granicy przez doktora Jerzego Romockiego z Warszawy.

. . . .

Gdy tylko Romocki otrzymał od guwernantki Edyty, list, alarmujący go co do stanu Helenki, odrazu spakował manatki.

Dziwił się bardzo, bo przecież dopiero przed paroma dniami przyszedł list uspakajający. Czemuż przypisać nagłe pogorszenie? Skąd ta wieść tragiczna, niszcząca odrazu wszystkie odrodzone nadzieje?

Tylekroć już dziwił się przebiegowi tej osobliwej choroby. Była tak bardzo odrębna od wszystkich innych, jakie znał. A znał z pewnością wszystkie.

Jeżeli namawiał ją do wyjazdu, to dlatego, że ufał Angielce-guwernantce. Zresztą odpędzał od siebie usilnie wszelkie brzydkie myśli...

Ale teraz... czyż wolno było jeszcze wątpić?

Jak to sprawdzić?

Postanowił udać się do... Lusi.

Zastał ją bardzo zmienioną. Nie było to już owo tryskające zdrowiem dziewczę wiejskie, lecz dystyngowana dama, blada i poważna... Ale kto wie, czy nie jeszcze bardziej pociągająca... Cierpienia wyszlachetniły jej urodę, pogłębiły ją i uczyniły bardziej interesującą. To też jeszcze trudniej dziś było oprzeć się jej urzekającemu urokowi...

Doktór drgnął. Ta właśnie jej uroda, ten jej czar był przecież punktem wyjścia dramatu, rozgrywającego się teraz hen, na południu Francji.

Romocki poprosił o chwilę prawdziwie przyjacielskiej rozmowy. Powiedział wyraźnie, że z pewnych względów zależy mu na dokładnem wyświetleniu jej obecnego stosunku do hrabiego Kotwicza, zaznaczając, że nie chodzi tu o czczą ciekawość, lecz o ratowanie życia, które mu jest drogie.

Lusia opowiedziała mu z całą szczerością wszystko od początku do końca, nie wyłączając tego, iż przyrzekła wyjść za niego, o ile zgodzi się oddać jej dziecko. Nie miała innej rady.

Romocki zawołał, zdumiony:

— Ale przecież do tego trzeba, aby Helenka umarła...

— To prawda... Powiedział mi wszakże, że jej dni już są policzone i nawet powołał się... na pana... A, zresztą, przyznam się panu, że w owej chwili o niczem innem nie myślałam, jak tylko o odzyskaniu mojej córki. Myśl ta przesłoniła mi wszystko inne. A ona... ta męczennica!.. O, jakże dobrze rozumiem jej udręki, jako żony takiego człowieka!.. Niech sobie żyje... jak najdłużej... Ratujcie ją, jeżeli tylko możecie... Wyznaję panu szczerze, co uczyniłam. Zgodziłam się... Narazie tyle na tem zyskałam, że miewam przynajmniej wiadomości o mojem dziecku... Hrabia spełnił swe przyrzeczenie... Doniósł mi, że córeczka moja jest zdrowa... Gdzie jest, tego nie wiem. Jakie przeżywam katusze, tego nikt nie pojmie. Mogłabym, owszem, dać znać policji, ale... jakież mam dowody, że to on? Któż uwierzy, żeby hrabiemu Kotwiczowi wpadło do głowy porywać cudze dzieci? Zresztą, boję się, że tem zaszkodzę dziecku. Proszę pana o jedno: niech mi pan już nie czyni żadnych wymówek... Byłam szalona, ale... oszalała z bólu i rozpaczy...

Przetarła ręką po czole, na którem perlił się zimny pot. Spojrzała na doktora błędnemi oczyma i szepnęła słabnącym głosem:

— Chwilami zdaje mi się, że to już nie życie... lecz jakiś upiorny sen... Może już wpadam w obłęd?..

Romocki słuchał jej zwierzeń z rozpaczą w sercu. Myślał o Helence. Teraz dopiero zrozumiał w całej pełni, jakie jej grozi niebezpieczeństwo.

Lusia tymczasem nieco już opanowana, rzekła:

— Nie wiem, co los nam wszystkim gotuje. Ja już się zdałam na jego łaskę. Jestem bezsilna i bezbronna, już się nie opieram niczemu i na wszystko godzę. Nie mam sił więcej. Uczynię, co mi rozkażą...

— Kto?

— Kto? Człowiek, który może jeszcze głębiej odczuł śmierć mojego męża. Jego ojciec

— To on doradził pani milczenie?

— Tak...

— A wyznała mu pani wszystko?

— Owszem, tak samo, jak panu. Panowie obaj tylko wiecie dokładnie, co zaszło między Kotwiczem a mną od pierwszej chwili do ostatniej.

— No... to dobrze...

— Cóż pan teraz zamierza, doktorze?

— Jadę. Gdy wrócę, opowiem pani wszystko.

Pożegnał się i poszedł. Jeszcze tego dnia wieczorem wyjechał.

Wnet potem posterunek policyjny w Cap Martin otrzymał wiadomość o przekroczeniu granicy przez doktora Jerzego Romockiego z Warszawy.

Dalszy ciąg nastąpi.

Tajemnica fortyfikacyj japońskich

na Oceanie Spokojnym

Stany Zjednoczone przygotowują obecnie wielką wyprawę powietrzną nad wyspami Pacyfiku południowo - zachodniego, położonemi między Japonją a Australją. Oficjalnym celem tej imprezy są badania geograficzne, historyczne i naukowe, jednak w dobrze poinformowanych kołach londyńskich twierdzą, że ekspedycja ma na celu zgoła co innego, a mianowicie zbadanie przygotowań wojennych Japonji.

Departament Marynarki Stanów Zjednoczonych posiada od pewnego czasu wiadomości, że Japonja urządza na wyspach Bonin, Marjańskich i Palaos (wyspy te obejmują pierścieniem od wschodu Filipiny amerykańskie) ufortyfikowane bazy, mające służyć jako schronisko i miejsce zaopatrzenia dla łodzi podwodnych oraz aeroplanów. Wyspy te mają ogromne znaczenie strategiczne, gdyż w razie wojny Japonja mogłaby w ten sposób odciąć zupełnie Filipiny od Stanów Zjednoczonych.

Władze jopońskie nie dopuszczają żadnego okrętu cudzoziemskiego do tajemniczych wysp; nawet małe stateczki, zbliżające się do nich, muszą zawracać na żądanie japońskich patroli morskich. Powietrze jednak jest wolne, a z aeroplanu możnaby się łatwo przekonać, co się dzieje na tych wyspach i czy są one istotnie fortyfikowane. Gdyby tak było, Japonja dopuściłaby się pogwałcenia artykułu 19-ego konwencji waszyngtońskiej, na mocy której nie wolno wznosić na tych wyspach nowych fortyfikacyj lub powiększać dawnych. Byłoby to poważnem zaostrzeniem sytuacji politycznej na oceanie Spokojnym.

Koszty ekspedycji amerykańskiej, częściowo finansowanej przez Departament Marynarki, pochłoną — wedle doniesień z Londynu — około stu tysięcy funtów. Składać się ona będzie z wielkiego samolotu typu Sikorskiego o czterech motorach, z jachtu prywatnego i z dwóch mniejszych samolotów. Wielki samolot-amfibja będzie miał zasięg działania do 3.000 mil. Posiada on radjoaparat odbiorczy i nadawczy, liczne instrumenty naukowe oraz — co najważniejsze — specjalne aparaty do zdjęć fotograficznych na daleki dystans.

Jacht przetransportuje dwa mniejsze samoloty i służyć będzie jako baza dla olbrzyma Sikorskiego. Będzie on miał na pokładzie wszelkie niezbędne części zamienne, jak również motory i rezerwowe aparaty fotograficzne. Małe samoloty przeprowadzą rekonesanse miejscowe, a główne zadanie spadnie na samolot-olbrzym.

Specjalnie urządzone bazy na wyspach Samoa, Guam i w Minilli, na Filipinach, zaopatrzą ekspedycję w benzynę dla motorów oraz w żywność dla załogi. Wielki „Sikorski" odleci z Los Angeles, potem skieruje się wzdłuż wybrzeża Pacyfiku ku Chili, a dalej w kierunku Zachodu, aż do wyspy Guam, sąsiadującej z japońskiemi wyspami Marjańskiemi, gdzie nastąpi spotkanie z jachtem, płynącym bezpośrednio z Los Angeles.

Po zbadaniu podejrzanego stanu rzeczy na wyspach japońskich, ekspedycja posunie się aż do Indyj holenderskich, poczem wróci na Filipiny; spróbuje ona również ustalić handlową drogę powietrzną z Manilli (Filipiny) do Los Angeles.

Ekspedycja amerykańska odzwierciadla dosadnie nastroje panujące w sferach rządowych U. S. A. w kwestji wpływów japońskich na Pacyfiku. Bardziej niż to, co się mówi i pisze, maluje sytuację polityczną na Dalekim Wschodzie to, co się pocichu robi. A to właśnie, co się robi z obu stron, Japonji i U. S. A., rzuca osobliwe światło na stosunki panujące między temi mocarstwami i na perspektywy, jakie się otwierają przed narodami, mieszkającemi nad brzegami Pacyfiku.

Gorączka złota

na Labradorze

Jak w r. 1896, gdy Klandyko stało się krajem ograniętym gorączką złota, tak dzisiaj ta sama gorączka pędzi do Labradoru tysiące i tysiące poszukiwaczy fortuny, marzących o zbogaceniu się przez jedną noc.

Pomiędzy 52 a 53-cim stopniem szerokości rozciągają się na pustynnym półwyspie tereny złotodajne. Obejmują one obszar około 6000 km. kwadratowych, pod powierzchnią których w głębi ziemi kryją się żyły złote, zawierające według dotychczasowych ogólnych obliczeń na sumę około 400 miljonów funtów szterlingów żółtego metalu. Zbadane przez fachowców próbki zawierały na tonnę ilość złota wartości od 8 szyligów do 80 funtów szterlingów, gdy tymczasem w najbogatszej kopalni złota w Kanadzie zawartość złota w jednej tonnie wydobytego minerału wynosiła przeciętnie 1 funt 16 szylingów.

Dotychczasowe badania geologiczne terenów wykazały, iż żyły złote ciągną się na długość około 2 i pół kilometra, a szerokość ich sięga od 15 do 46 metrów. Ponieważ nowe pokłady są najbardziej wysunięte na północ w porównaniu ze wszystkiemi innemi, przeto kopaczy z nad rzeki św. Wawrzyńca przewieziono na miejsce samolotami, co wymagało tylko 2 godziny. Rząd Nowej Funlandji udziela pozwolenia na koncesje na przeciąg trzech lat, a każda koncesja nie może przekraczać 250 km. kwadratowych, co już stanowi maximum.

Do złotodajnych okolic na Labradorze odbywa się obecnie istna wędrówka narodów, ciągną tam wszyscy, którzy spodziewają się poprawić swój los, bez względu na to, czy są fachowcami, kopaczami, czy też ludźmi pokładającymi całą nadzieję li-tylko w uśmiechu fortuny.

Bomby zapalające w napadach lotniczych

W szerokich masach ludności panuje naogół przekonanie, że w nalotach powietrznych lotnictwo bombardujące posługiwać się będzie wyłącznie bombami kruszącemi i gazowemi. Pogląd ten nie jest słuszny, gdyż obok wyżej wymienionych bomb jest jeszcze jeden rodzaj, najmniej może z a ny, ale w działaniu swem bardzo skuteczny — mianowicie bomby zapalające. Początek użycia tych bomb przypada na koniec wojny światowej. W pierwotnej swej postaci bomby zapalające były bardzo prymitywne, wypełniały je materjały łatwopalne, jak smoła z naftą lub benzolem, zapalane przy pomocy zwykłych zapalników.

Bomby zapalające, w przeciwieństwie do innych rodzai, są nadzwyczaj lekkie i małe, ważą one około pół kilograma. Całość bamby tworzy masa termitowo - elektronowa, która podczas palenia wytwarza temperaturę około 3.000 stop. C. Temperatura ta jest zupełnie wystarczająca do częściowego stopienia wszelkich konstrukcji żelaznych jak mosty, wiązania dachów wielkich budynków, zbiorniki gazowni i t. p., nie mówiąc już o normalnych drewnianych i murowanych budowlach. Dalszą, niezmiernie ważną cechą tych bomb jest to, że nie można ich gasić wodą, gdyż woda w tym wypadku tylko ułatwia reakcję palenia. Wszelkie zaś znane i obecnie powszechnie stosowane gaśnice również na bomby zapalające nie oddziaływują.

Wyobraźmy sobie, jak będzie wyglądało miasto podczas ataku lotniczego, posługującego się tym rodzajem bomb. Przypuśćmy, że napad lotniczy składa się z 30 samolotów, mogących unieść po 1000 kg. bomb, co przedstawia w sumie 60.000 sztuk bomb zapalających. Załóżmy, że tylko 5 proc. tych bomb wznieciło pożary, reszta zaś upadła, nie wywierając żadnego skutku. A więc powstanie jednocześnie 3000 pożarów! Żadne miasto, nawet największe i najlepiej zagospodarowane, nie rozporzadza taką ilością straży ogniowych, aby pożary mogły być opanowane. Czy jest więc jakikolwiek sposób opanowania niebezpieczeństwa? Owszem jest i to bardzo skuteczny, jeżeli troskę o gaszenie ognia wezmą na siebie wszyscy obywatele miasta, wszystkie organizacje, nie oglądając się na straż ogniową. Straż z pewnością nie bedzie mogła w szerokim zakresie ratować prywatnych budynków, gdyż jej pieczy przedewszystkiem będzie powierzony majątek państwa.

Ponieważ pożar, powstały naskutek bomby zapalającej, nie wybucha żywiołowo i nie ogarnia odrazu całego budynku, można więc bez trudu go zlokalizować trzeba do tego jedynie nieco zimnej krwi... łopaty i piasku. Gdy zauważymy, że bomba, przebijając dach, spadła na strych lub jedno z górnych pięter, należy bezzwłocznie zasypać ją piaskiem, szybko zgarnąć na łopatę i przenieść w miejsce nieczułe na ogień, najprościej na kupę piasku. Trzeba pamiętać, że czynność tę należy wykonać szybko, w przeciwnym razie łopata może ulec stopieniu. Do wyżej wymienionych czynności należy przystępować bez żadnej obawy, gdyż poza paleniem żadnych innych skutków bomba zapalająca nie wywiera. Jak widzimy z tego, niebezpieczeństwo można opanować zupełnie prostemi środkami.

„Czy pan pozwoli ognia"?

W Bułgarji ma się podobno, jak donoszą z Sofji ukazać prawo, na podstawie którego będzie zabronione użyczanie ognia, zapalanie papierosa o papierosa. Zarówno ten, który użycza ognia, jak i ten, który o to prosi, mają podlegać karze grzywny. Projekt ten ma na celu zwiększenie konsumcji zapałek, których produkcja stanowi monopol państwowy, a pośrednio powiększenie dochodów skarbu płynących z tego źródła. Czy projekt ten zostanie wprowadzony w życie — inna to kwestją. Wydaje się on niezbyt realnym, gdyż kontrola nad publicznością wymagałaby utrzymania specjalnego korpusu urzędników, co pochłonęłoby zkolei duże sumy na ich utrzymanie.

Wystawa wynalazków

Z inicjatywy znanego inżyniera i wynalazcy, Mr. Berner'a, zorganizowana została w Athashalku w zachodniej części Stockholmu wystawa pod nazwą „Nowości techniczne", poświęcona propagandzie nowych wynalazków.

Wystawa, która jest pierwszem tego rodzaju zamierzeniem w Stockholmie, wzbudziła wielkie zaintersowanie publiczności. Ma ona być powtarzana corocznie, a w roku przyszłym zamierzone jest znaczne powiększenie jej rozmiarów. Zarząd wystawy projektuje ponadto ułatwienie wynalazcom sprzedaży ich wynalazków w kraju i zagranicą.

Aparat fotograficzny w roli karykaturzysty

Znany w Anglji fotograf - reporter, Pointing, który zdobył sobie sławę swemi zdjęciami z pól bitewnych podczas wojny japońsko-rosyjskiej oraz z wyprawy do bieguna południowego, jako towarzysz ekspedycji Scott'a, wynalazł kamerę fotograficzną, która daje zdjęcia - karykatury.

Wynalazek Pointinga, dający się zastosować przy każdym aparacie fotograficznym, polega na umieszczeniu w lupie metalowej dwóch specjalnie oszlifowanych soczewek.

Po wstawieniu do aparatu tej ulpy, zdjęcia nabierają cech karykatury. Rozmaite drobne szczegóły zostają na zdjęciu wyolbrzymione, przedmioty duże — maleją, różne wykrzywienia, zniekształcenia znajdują się tam, gdzie śladu ich nawet nie było.

Aparat Pointinga zaczęto już stosować do zdjęć humorystycznych filmowych; próby wypadły bardzo dodatnie. Zaprotestowali natomiast gwałtownie przeciw nowemu aparatowi i jego zastosowaniu rysownicy karykaturzyści, dopatrując się w tem konkurencji, która wyrządzi im takie same krzywdy, jak muzykom np. kina dźwiękowe i radjo.

Mleczna bitwa pod Budapesztem

Tragiczna bitwa między mleczarkami a policją rozegrała się pod Budapesztem. Prefektura budapesztańska wydała zakaz bezpośredniego przywozu mleka ze wsi do stolicy. Tymczasem mleczarki zebrały się większą grupą i postanowiły, nie bacząc na zakaz, przedostać się do miasta. Po drodze natknęły się na policję, która zabarykadowała drogę. Przyszło do homeryckich zapasów na mocne słówka, aż wreszcie mleczarki ujęły konwie i zaczęły oblewać front wrogą mlekiem. Bitwa skończyła się porażką mleczarek i stratą 3000 litrów rozlanego mleka.

400 lat kakao

Wślad za uroczystościami jubileuszowemi... kawy, obchodzimy w tym roku 400-lecie kakao.

Za cząsów Kolumba, odkrywca, przebywając na Nowej Ziemi zwrócił uwagę, że krajowcy piją jakiś odwar z ziemnych ziarn, nieznanego w Europie drzewa. Były to właśnie ziarna kakao. Następne wiadomości o niem przywiózł głośny podróżnik Corter. Stwierdza on, że kakao służyło w Meksyku, jako moneta obiegowa. Ówczesny król Meksyku był oczywiście największym posiadaczem tej „monety", a zarazem rekordzistą w dziedzinie picia kakao, gdyż dziennie pochłaniał do 50 kubków.

Szkoda, że historja nie przekazała nam wiadomości jakich rozmiarów były te kubki, ale i tak nie ulega wątpliwości, że królewski rekord nie został do dziś dnia pobity.

W Europie pierwszy raz kakao pojawiło się, jak wspomnieliśmy 400 lat temu, jednakże w latach swej „młodości" nie miało wielkiego powodzenia i np. do Londynu przeniknęło dopiero w drugiej połowie XVII wieku. Zaznajomił Anglję z tym trunkiem pewien Francuz, składając na dworze królowej Anny dar, w postaci całego worka ziarn.

Królowej widocznie kakao smakowało, gdyż napój ten przyjął się na dworze, a wkrótce stał się modny w całej Brytanji.

Po stu latach, w w. XVIII, utworzył się w Londynie specjalny klub, którego zadaniem było „rozpowszechnianie prawdziwych danych o kako i jego wartości w życiu społecznem".

Dziś kakao pije cały świat. (k)

Policzek kosztuje miljon dolarów

Znaną śpiewaczkę Mac - Cormick, z męża księżnę Mdivani, czeka w najbliższych dniach niemiły proces. Stroną skarżącą jest dziennikarka, przedmiotem sporu — policzek, a wartość sporu — miljon dolarów.

Sprawa ma podłoże następujące: dziennikarka, rzekomo zbyt dokładnie zainteresowała się życiem osobistem pani Mac - Cormick - Mdivani, ogłaszając w swem piśmie bardzo intymne szczegóły niezgodnego pożycia książęco - śpiewaczej pary małżeńskiej.

Śpiewaczka poczuła się dotkniętą i zażądała odwołania w prasie. Dziennikarka odmówiła. Wówczas księżna spoliczkowała dziennikarkę.

Obrażona oceniła uderzenie na miljon dolarów. Mac - Cormick odmówiła zapłacenia tej sumy i sprawa powędrowała do sądu.

W skardze swej spoliczkowana tłumaczy tak wysoką cenę swego honoru, tem, że uderzenie miało miejsce w redakcji, gdzie dziennikarka pracuje i nastąpiło na oczach licznych kolegów i czytelników pisma.

Przed sędziami Hollywoodu stoi niełatwe zadanie, ocenienie współwartości obrazy śpiewaczki przez dziennikarkę i dziennikarki przez śpiewaczkę i czy suma miljona dolarów wyrówna wzajemne krzywdy. (k.).

Listopad

28

WTOREK

Marswerta

Ze sportu

Wawel—Grzegórzecki o puhar K. Z. O. P. N. 3:2

Jedyny mecz w Krakowie trwał 141 miuut

Rozegrany w ubiegłą niedzielę na boisku TS. Wisły decydujący o zdobyciu puharu KZOPN., mecz piłkarski pomiędzy Wawelem a Grzegórzeckim, zakończył się ciężko wypracowanym zwycięstwem Wawelu. Zwycięstwo przypadło drużynie lepszej technicznie i taktycznie temba dziej, że drużyna Wawelu w ostatnich 15 minutach, grała w dziesiątkę, wskutek opuszczenia boiska przez gracza Smolenia zpowodu kompletnego wyczerpania.

Mecz powyższy odbył się wśród niesprzyjających warunków, gdyż boisko pokryte było warstwą lepkiego śniegu i tworzyło rozmiękłe bagnisko, co w konsekwencji wyczerpało fizycznie obie drużyny. Jak powiedziano, Wawel był lepszą technicznie drużyną zaś Grzegórzecki braki techniczne nadrabiał niebywałą wprost ambicją jak również zdecydowanemi atakami. Normalny mecz zakończył się wynikiem nierozstrzygniętym 1 : 1, przyczem bramki padły w 15 min. dla Wawelu, zaś dla Grzegórzeckiego na 5 min. przed końcem. Po wylosowanej dogrywce 2 x 15 min. wynik dalej był nierozstrzygnięty gdyż tak Grzegórzecki jak i Wawel uzyskali po jednej bramce. Przy trzeciej zmianie pól, rozstrzygnięcie padło dopiero w 21 m. przyczem decydującą bramkę dla Wawelu strzelił Boligłowa. Mecz powyższy grany był przez obie drużyny nadzwyczaj ambitnie. Bramki zdobyli dla Grzegórzeckiego Piwowarski i Maj po jednej, dla Wawelu Wróbel 2, Boligłowa 1. Sędziował Dr. Rumpler.

Tabela o wejście do klasy A.

Finałowe rozgrywki o wejście do kl. A. KZOPN. zostały ubiegłej niedzieli definitywnie zakończone, przyczem tabela tych rozgrywek przedstawia się następująco

1) Krowodrza	gier 6	punkt. 9	st. b.	14-15
2) Tarnovia	„ 6	„ 8	„	18-9
3) Bocheński	„ 6	„ 6	„	17-9
4) Trzebinia	„ 6	„ 1	„	5-11

Na podstawie rozegranych zawodów do klasy A. wchodzą pierwsze dwa kluby Krowodrza i Tarnovia, które w ubiegłym roku właśnie z klasy A wyleciały. Jak się jednak dowiadujemy w Wydź Gier i Dysc. KZOPN. leży dotychczas nierozstrzygnięty protest Bocheńskiego od zawodów z Tarnovią w Tarnowie. W razie przychylnego załatwienia protestu, tabelka mogłaby się zmienić o tyle, że zamiast Tarnovi do kl. A wszedłby Bocheński.

Bocheński —Trzebinia 10:1

Zawody eliminacyjne o wejście do klasy A. Grę zaczyna Trzebinia i z miejsca podjeżdża pod bramkę BKS-u jednak obrona wyjaśnia sytuację. Gracze Bocheńskiego, a szczególnie atak zdenerwowany początkowo wysoką stawką tego meczu, mimo dogodnych sytuacji nie może zdobyć się na skuteczny strzał. W 15-tej min. ma Bocheński okazję do prowadzenia kiedy sędzia dyktuje rzut karny przeciw Trzebini, jednak Lewicki bije bramkarzowi w ręce. Dopiero w 17 min. Reguła uzyskuje prowadzenie a w kilka minut później ten sam gracz podwyższa wynik do 2 0. W 30 min. Lewicki wykorzystuje niefortunny wybieg bramkarza i lokuje piłkę w pustej bramce. Trzebinia wreszcie zrywa się do ataku i na parę minut przed pauzą uzyskuje gola przez lewoskrzydłowego.

Po pauzie zupełna przewaga BKS-u. Łupem bramkowym w tym okresie podzielili się: Reguła 2, Żaba II 2, Żaba I 1, Żaba III 1, Kuszlik 1. Trzebinia robi parę sporadycznych wypadów, które tyły Bocheńskiego pewnie likwidują. Bocheńskiego należy wyróżnić prawego pomocnika Mastaja, za jego inteligentną i skuteczną grę i Regułę w napadzie. Reszta drużyny na zwykłym poziomie. Trzebinia zaprezentowała się tym razem słabo. Jaśniejszymi punktami u niej byli, prawoskrzydłowy, inicjator wszystkich wypadów i bramkarz, który pewnie likwidował szereg strzałów szczególnie po pauzie. Sędziował p. Hirsch z Krakowa.

Tarnovia — Krowodrza 8:0

Zawody eliminacyjne o wejście do klasy A. Tarnovia odniosła rewelacyjne zwycięstwo. Wynik powyższy stanowi pierwszą dotychczas niespotykaną w historji Krowodrzy porażkę w tak wysokim stosunku. Do przerwy drużyna Krowodrzy była przeciwnikiem równorzędnym.

Po przerwie całkowita i zupełna przewaga Tarnovi. Bramki zdobyli Krawczyk i Prich po 3, a Jachimek 2. Sędziował p. Hetper dobrze.

KRONIKA KRAKOWA

Krakowski rewident celny kradł skonfiskowaną sacharynę

Ciekawą sprawę rozpatrywał wczoraj trybunał sądu okręg. w w Krakowie. Na ławie oskarżonych zasiadł były rewident celny Emil Stelig lat 42, magister praw, oraz jego szwagrowa Marja Stelig, lat 49, właścicielka droguerji w Wieliczce.

Do urzędu celnego w Krakowie nadeszła paka z konfiskatą 171 kg. kryształowej sacharyny, która miała być wysłana do Warszawy. Stelig jednak z paczki wykradł 39 i pół kg. sacharyny, którą zawiózł do szwagrowej w Wieliczce, by jako droguistka sprzedała ją. Na miejsce skradzionej sacharyny wsypał piasek, by waga nie zwróciła na siebie uwagi. Odesłana sacharyna do Warszawy została kontrolowana i wówczas wyszło na jaw, że brakuje 39 i pół kg., a wzamian jest piasek. Podejrzenia padły na Steliga, który miał na tem pieczę.

Po przeprowadzonej rozprawie celem przdsłuchania świadków zawnioskowanych przez obronę rozprawę odroczono.

Rozprawie przew. s. o. dr Stuhr, wotują s. o. dr. Solecki i Rogowski, osk. prok. Przytulski, bronił adw dr. Schoenwetter.

Uderzył przodownika policji dwa razy w twarz

Stefan Kosiba l. 46 ma zwyczaj w nocy przebywać na dworcu kolejowym w Krakowie. Podczas jego pobytu dn. 24. XI. 1933 r. w poczekalni kl. III. na dworcu został wylegitymowany przez post. pol. państw. Kosiba począł się awanturować a następnie uderzył post. P. P. dwa razy w twarz. Sąd okręgowy za ten czyn skazał go na 2 mies. więzienia, którą to karę umorzono mu śledztwem.

Rozpr. przew. s. o. or. Janicki, osk. prok. dr. Rękiewicz, bronił adw. dr. Pleszowski.

Okradli Polskie Zakłady Garbarskie

Przed sędzią dr. Janickim i osk. publ. dr. Rękiewiczem zasiadł wczoraj na ławie oskarżonych Jan Łożyński, l. 25, malarz, zam. Ludwinowska 12, Karol Florczyk l. 19 pomocnik tapicerski, Faust Susuł l. 24 robotnik, Zatorska 5 i Jan Szczepański l. 30 robotnik, Turecka 16. Wszyscy osk. zasiedli jako sprawcy kradzieży skóry podeszwowej wart. zł. 1.100 na szkodę Polskich Zakładów Garbarskich S. A. w Krakowie w dniu 27 X. 1933 r.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd skazał osk. Łożyńskiego na 2 mies. więzienia wliczając mu areszt śledczy, Florczyka na 6 mies. c. w., Susuła uwolniono zaś Szczepańskiego na 6 m. w.

Osk. Łożyńskiego bronił adw. dr. Pleszowski, osk. Florczyka adw. dr. Westfried.

Fabrykanci paszportów amerykańskich

W roku 1927 do 1931 na terenie środkowej Małopolski zorganizowała się szajka która wyrabiała fałszywe paszporty do Ameryki za pośrednictwem ówczesnego konsulu amer. który był w Warszawie i został po wykryciu tej afery skazany sądem amerykańskim na 2 lata c. w. Po przeprowadzeniu dochodzeń ustalono że do szajki należą, Franciszek Urban jego żona Marja, Władysław Iskra, Jan Stachowicz i Wojciech Lew.

Wszyscy pobierali od wyjeżdżających od 80 do 100 dol. am. Sąd skazał wówczas Urbana na 3 lata resztę od 1 roku do 2 lat. Od tego wyroku osk. wnieśli apelację a sąd po przeprowadzonej rozprawie co do osk. Urbana zatwierdził resztę osk. umorzył na podstawie amnestji.

Woźny sądowy ułatwił ucieczkę więźniowi

Wyrokiem sądu okręg. w Krakowie skazano Zygmunta Wielgockiego na półtora roku więzienia, którego odesłano do odcierpienia do Wiśnicza

Tam wkradł się w zaufanie woźnego Józefa Huberta lat 58 któremu pomagał sprzątać i przy tej sposobności skorzystał z chwilowej nieuwagi i zbiegł.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd skazał osk. Huberta na 2 miesiące więz. z zawiesz. na 2 lata.

Rozprawie przew. s. o. dr. Janicki osk. prok, Rykiewicz.

Zamach samobójczy dziewczyny przy ulicy Szlak

Dnia 25 XI. 1933, o godz. 13 Markiewicz Emilja, lat 22, służąca, zam. w Krakowie przy ul. Szlak 16, w zamiarze samobójczym wypiła większą ilość esencji octowej. Wymienioną po przepłukaniu żołądka przez lekarza Pogotowia Ratunkowego przewieziono do szpitala św.-Łazarza w stanie nie budzącym obaw. Powód usiłowanego samobójstwa nie ustalony.

Sensacyjna afera „a-la Ciunkiewiczowa"

Sensacyjna afera jest obecnie przedmiotem dochodzeń policyjnych.

Jadwiga Sz. właśc. majątku pod Wilnem wystąpiła z rewelacyjnem doniesieniem do władz policyjno-śledczych. Niedawno w posiadłości jej odbyła się rewizja, przeprowadzona przez sekwestratorów urzędu skarbowego.

Po skończeniu tych czynności, skarżąca — jak utrzymuje — stwierdziła brak z szafki niezwykle cennego pierścionka brylantowego kilkunastokaratowego wartości..,. 150.000 zł.

Wyszło na jaw, iż pierścionek ten (okaz w swoim rodzaju) został nabyty u znanego jubilera warszawskiego.

Sprawa nader cennej tej zguby przedstawia się dość zagadkowo, jeżeli zważyć, iż pierścionek. wysadzony drogiemi kamieniami w niezwykle kosztownej oprawie, był asekurowany od kradzieży w jednym z towarzystw ubezpieczeniowych.

W związku z tem policja wysuwa przypuszczenie, iż w tym wypadku ma się tu jakby do czynienia z aferą „a-la Ciunkiewiczowa", której proces o usiłowanie podjęcia miljonowej premji asekuracyjnej za rzekomo skradzione precjoza miał swego czasu olbrzymi rozgłos.

W sprawie sensacyjnej skargi wniesionej przez obywatelkę ziemską Jadwigę Sz. toczy się b. energiczne śledztwo.

Strażnik niemiecki zastrzelił Polaka na terytorjum Polski

W piątek do idącego brzegiem rzeki Prosny obywatela polskiego, mieszkańca nadgranicznej wsi Brzeziny w powiecie Wieluń, 52-letniego Szczepana Książczyka strzelił z nieznanej przyczyny z przeciwległego brzegu rzeki niemiecki strażnik graniczny kładąc Książczyka trupem na miejscu.

O wypadku zawiadomiono Starostwo powiatowe w Wieluniu które zkolei zawiadomiło o tem urząd wojewódzki w Łodzi.

Samobójstwo policjanta

W nocy ubiegłej w jednej z restauracyj w Wielkich Hajdukach zastrzelił się rewolwerem 32-letni post. policji Stanisław Kalina z Wlk. Hajduków. Przyczyny samobójstwa nie ustalono. K. w stanie nietrzeźwym udał się na stronę, gdzie dokonał samobójstwa.

Generalny strajk Arabów w Palestynie

W całej Palestynie wybuchł strajk generalny Arabów w związku z toczącym się w tych dniach procesem przeciw Arabom, którzy brali udział w rozruchach październikowych.

Policja urządza obławy na ulicach i w hotelach na nielegalnych immigrantów.

3-letni chłopiec bratobójcą

Z Szlęcina w Jędrzejowskim donoszą, o wypadku mimowolnego bratobójstwa. 3-letni syn gajowego Bukłaka Czesław, bawiąc się z bratem swoim Tadeuszem, przewrócił stojącą w kącie strzelbę, powodując wystrzał. Grubszy nabój, którym nabita była strzelba ugodził Tadeusza w brzuch, który po kilku godzinach strasznych męczarni zmarł.

Otrucie dwoje dzieci przez lekarkę

W Sosnowcu toczy się śledztwo przeciwko jednej z lekarek Kasy Chorych oskarżonej o spowodowanie śmierci 2 dzieci przez otrucie lekarstwem. Dotychczas jeszcze brak jest wyniku badań wnętrzności otrutych wysłanych do Instytutu Medycyny Sądowej w Warszawie.

Jak nas informują, o śledztwie przeciwko lekarce zawiadomione zostało Towarzystwo Lekarskie, którego wymieniona jest członkiem. Sprawę tę badać będzie specjalny sąd lekarski.

Przywalony rusztowaniem na Osiedlu oficerskim

Wczoraj rano Antoni Kościołek lat 17 zajęty na budowie na Osiedlu oficerskim został przygnieciony przez zwalające się rusztowanie. Kościołek doznał złamania lewego podudzia.

Repertuar.

Teatr Miejski Kordjan

Kina.

Adria: „Szpieg w masce"
Appollo: „Roskoszna przygoda"
Atlantic: „Dreyfus"
Promień: „Purpurowa gondola"
Świt: „Orlątko"
Słońce: „Blond Wenus"
Sztuka „ Rewizor"
Uciecha. „Pocałunek przed lustrem"
Wanda: „14 lipca"

RADJO

Wtorek, 28 listopada 1933.

G. 7 00 Audycja poranna z Warsz.: 11·40 Transmisja z Warszawy, 11·50 Wiadomości bieżące, 11·57 Sygnał czasu, hejnał z Wieży Marjackiej, 12·05 Transmisja z Warszawy, 15·40 Płyty, 16·25 Transmisja z Warszawy 16·40 Odczyt, 16·55 Transmisja z Warszawy i Wilna, 17·56 Płyty, 18·00 Transmisja z Warszawy, 19·05 „Program prac. Tow. Krzewienia Narciarstwa", 19·20 Rozmaitości, 19·25 Transmisje z Warszawy i Poznania.

Kradzież skór z wagonów kolejowych w Krakowie

Policja Państwowa w Krakowie aresztowała Barana Michała lat 48, robotnika zam. w Starej Olszy przy ul. Potockiego 16, za kradzież skóry wart. 350 zł. dokonaną w dniu 16 XI. 1933, z wagonu kolej. na szkodę firmy spedycyjnej „Komitau i Urbach" przy ul. Krakowskiej 6.

Wielkie włamanie przy ul. Koletek

Kapner Leib, zam. w Krakowie przy ul. Koletek 4, zgłosił do policji, że nieznani sprawcy dostali się do jego mieszkania przy pomocy dobranego klucza, skąd skradli nakrycie stołowe srebrne 1 zegarek złoty damski, sznur pereł, 1 lornetkę, 1 walizkę fibrową łącznej wart. około 1000 zł. Dochodzenia prowadzi się.

Tragiczne skutki zabawy nabojem

Wczoraj bawiące się dzieci przy ul. Ks. Józefa znalazły nabój, którym zaczęły się bawić. W pewnym momencie nabój eksplodował i ciężko poranił Stanisławę Galos liczącą lat 9.

Z siekierą na sekwestratora

Do mieszkania Mikołaja Kupracza we wsi Jankowsce przybył sekwestrator Napoleon Wróblewski celem wyegzekwowania należnej za zaległe podatki sumy. Tej czynności przedstawiciela Urzędu Skarbowego starał się Kupracz przeszkodzić, stawiając z siękierą w ręce czynny opór. Sekwestrator widząc się poważnie zagrożony użył w obronie własnej, broni palnej. Padły 4 strzały, które zraniły Kupracza lekko w dłoń i ramię. Policja prowadzi w sprawie tej dalsze dochodzenia.

Schwytano manjaka, który polował na ludzi!...

Policja nowojorska schwytała od dawna poszukiwanego manjaka hrabiego Zarowa, który na jednej z wysp oceanu Spokojnego urządzał okrutne polowanie... na ludzi.

Szczegóły życia tego wyrafinowanego wampira trzymane są w ścisłej tajemnicy. Wiadomo tylko, że hrabia Zarow ma na swem sumieniu wiele ofiar.

Reporterowi amerykańskiego pisma udało się ponadto stwierdzić, że hrabia Zarow jest byłym arystokratą i zajmował wysokie stanowiska w carskiej Rosji.

Znowu sąd doraźny w Wadowicach

Na dzień 11 grudnie br. wyznaczona została rozprawa przed trybunałem doraźnym w Wadowicach przeciw 3 spólnikom uczestników mordu rabunkowego na szynkarzu żydowskim bł. p. Wulkanie w Pewli Wielkiej, ujętym w ub. tygodniu. Jak wiadomo główny sprawca Pieczara został stracony na mocy wyroku sądu doraźnego przyczem przed śmiercią wydał spólników.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 —11 wpoł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3.— wraz z odnoszeniem do domu.

odzialny redaktor i wyOdpowidawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Mozopol, Kraków, [illegible]